Rok XXI. We Lwowie, dnia 30. maja 1913. Nr. 22.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Ś. p. X. Zygm. Lenkiewicz. — Łączność między nami. — Jubileusz z okazyi 1600-letniej rocznicy edyktu medyolańskiego. (Dokończenie). — Kronika kościelna. — Bibliografia. — Jeszcze w sprawie Pol. Tow. Emigr. — Z lwowskiego Koła XX. Katechetów. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

† Ś. p. X. Infułat Zygmunt Lenkiewicz.

Zstąpiła do grobu jedna z najwybitniejszych głów, jakie miała nasza archidyecezya, jakie miał w ogólności kler polski w Galicyi. Pogrzeb mimo pogody niepewnej wypadł wspaniale. Siedm infuł w tem dwie arcybiskupie a trzy biskupie, szło w orszaku żałobnym. Szli dygnitarze świeccy, szedł kler polski i ruski, szli delegaci kapituł polskich z Przemyśla, Tarnowa i Krakowa, szło publiczności świeckiej bardzo dużo. Gdy wynoszono ciało z katedry, u drzwi tejże katedry żegnał zmarłego imieniem Rady miejskiej i klubu mieszczańskiego p. Bolesław Lewicki, imieniem zaś Rady szkolnej krajowej przemawiał jej prezydent, p. Dembowski. Na ulicach, któremi miał iść pochód żałobny, paliły się lampy kirem przysłonięte. Całą drogę śpiewały na przemianę chóry kleryków polskich i ruskich, a żałobne ich marsze i pieśni przerywały od czasu do czasu przeciągłe tony kościelnego *Miserere*. Pogrzeb skończył się około godz. 1. w południe. Przemowy księżej nie było ani w katedrze ani na cmentarzu, nie chciała tego kapituła lwowska. Spoczął więc snem wiecznym na cmentarzu Łyczakowskim X. Zygmunt Lenkiewicz, spoczął w mogile jeden z dostojnych przedstawicieli kleru lwowskiego, wieloletni uczestnik jego prac i życia.

Ci co znali śp. ks. infułata od czasów jeszcze, gdy był katechetą gimnazyalnym, aż do lat ostatnich — ale i ci także, którzy się krócej z nim stykali — mieli zgodny sąd o nim, że był człowiekiem miłym i mądrym. To przecież podnosił w przemowie swojej p. prezydent Dembowski, oddając w sposób bardzo wymowny hołd zasługom zmarłego na polu prac w najwyższej naszej magistraturze szkolnej i na polu w ogólności szkolnictwa naszego. Że zmarły ks. infułat umiał być miłym rzeczywiście, że umiał, w szczególności wobec świeckich, okazywać nadzwyczajną uprzejmość, że w całej pełni był panem słowa i odznaczał się rzadkim w czasach naszych dowcipem, że mimo różnorodnych stosunków umiał wobec każdego odezwać się w sposób właściwy i zachowując zupełną swobodę słowa, nie zejść nigdy z poziomu, jaki wskazywało mu jego poważne stanowisko — to wiedzą wszyscy, którzy mieli sposobność bliżej się z nim zetknąć. To właśnie zalety osobiste ułatwiały zmarłemu stosunki, niekiedy nawet trudne, w życiu publicznem, sprawiały, że X. Lenkiewicz wrogów osobistych między świeckimi nie miał, że ci nawet, którzy dla swoich zapatrywań politycznych, społecznych czy filozoficznych byli jego antypodami, odnosili się do jego osoby bardzo sympatycznie. Śp. X. Lenkiewicz dzięki swej uprzejmości i delikatności był rzeczywiście w każdem ciele siłą bardzo pożądaną.

Daleko więcej jednak, niż wdzięk w obejściu jednały mu poważanie i wpływ jasny rozum, dar szybkiego oryentowania się, wielkie umiarkowanie i pracowitość.

X. Lenkiewicz posiadał rozum jasny i wiedzę dużą, znał się na wielu rzeczach teoretycznych i praktycznych. Był na uniwersytecie Jagiellońskim profesorem teologii moralnej, miał jednak wiadomości wszechstronne. Każdą rzecz brał głębiej. Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że to lub owo traktował lekko, niemal żartem; kto jednak nie poprzestawał na lada słowie lekko rzuconem, ale przypatrzył mu się bliżej, dostrzegał, że X. infułat poważnie zastanawiał się nad tem, co miał czynić i kierował się zawsze względami na dobro ogólne. W czasie posiedzeń sekcyi V. w Radzie miejskiej, śledził bardzo uważnie dyskusyę, znał każdą sprawę dokładnie i umiał uchwycić w dyskusyi wątek i istotę rzeczy zawsze. Nikt lepiej od niego nie umiał ocenić wartość każdego zdania, nikt też nie potrafił znaleść na wszystko tak jasnej i bystrej odpowiedzi. Dzięki wielkiej inteligencyi nie był nigdy ciasnym ani niesmacznym.

W parze z bystrym rozumem i silnemi przekonaniami katolickiemi w życiu publicznem X. Lenkiewicza

szło umiarkowanie. X. Lenkiewicz był nieco odmiennym w kole samych księży i u siebie w domu, a odmiennym wśród grona świeckich. Pośród swoich i u siebie wydawał się bezwzględnym na punkcie zasad Kościoła, wytykał wszelką niekonsekwencyę, żądał oddania się całkowicie duchowi Kościoła, smagał bez litości każde w tym względzie ustępstwo, wśród świeckich jednak był mniej bezwzględnym i mniej nielitościwym. Wojny unikał i niekiedy wolał ustąpić lub nie słyszeć, niż wdawać się w kłótnię; gdy jednak potrzeba było wystąpić koniecznie, występywał śmiało, choć delikatnie a niekiedy nawet z domieszką żartu, i tego, co należało, bronił rozumnie. Miał dla drugich wiele wyrozumiałości. Są ludzie, którzy pragną walki i zdaje się im, że tylko walką poprawią ludzi. Śp. X. Lenkiewicz starał się zbliżyć ludzi do siebie i do ideałów chrześcijańskich osobistą uprzejmością, bezinteresownością, walce zbyt nie ufając.

A był zmarły ks. infułat także pracowitym, choć ci, co go bliżej nie znali, mogli myśleć inaczej. Pomijam już fakt, że prowadził spraw mnóstwo i miał obowiązków może ponad siły. Trzeba jeszcze wiedzieć, że zadawał sobie trudu, aby każdą rzecz dobrze poznać i opanować. Niedawno objął zakład głuchoniemych, a już szczegółowo zapoznał się tu ze wszystkiem i miał już gotowe projekty co do prowadzenia tego zakładu w przyszłości. X. Lenkiewicz umarł prawie niespodziewanie, a jednak pozostawił wszystko w jak najlepszym porządku, dzięki jedynie temu, że lubił we wszystkiem porządek i umiał czas znaleźć, aby wszystko uporządkować. Był kanonikiem kapitulnym i jednym z najpracowitszych referentów konsystorskich, radnym miejskim i przewodniczącym w piątej sekcyi Rady miejskiej, był rektorem seminaryum duchownego i kuratorem zakładu dla głuchoniemych, był też delegatem konsystorskim do Rady szkolnej krajowej, a prócz tego chętnie brał udział w zebraniach, na których omawiało się sprawę kandydatury księdza do Rady miejskiej we Lwowie i często zjawiał się na lwowskiem kole katechetów. Do niedawna, jak wiadomo, redagował jeszcze miesięcznik „Eucharystya“.

Należy jeszcze podnieść w szczególniejszy sposób dwie sprawy, które mu z pewnością wiele czasu zajmowały i którym też służył jak najwierniej. Śp. X. Lenkiewicz był redaktorem „Gazety Kościelnej“ przez kilka lat (1893—1897) i referentem spraw odnoszących się do XX. katechetów i nauki religii.

W redagowaniu „Gazety Kośc.“ X. Lenkiewicz nie był sam jeden, miał bowiem komitet redakcyjny, do którego należeli (dzis. arcybiskup J. E.) X. dr. Bilczewski, X. Borawski, X. dr. Jougan, X. Korzeniowski, śp. X. dr. Skrochowski i śp. X. Wołcz. Wszyscy ci członkowie komitetu zajmowali się niewątpliwie „Gazetą“, ale ciężar główny spoczął na śp. X. Lenkiewiczu, jak świadczą zresztą jego uwagi na końcu każdego rocznika. On układał zapewne plan „Gazety“, że ma podawać artykuły krótkie bez dalszych ciągów, a mające znaczenie aktualne, że ma zajmować się sprawami Kościoła i narodu, że ma kłaść nacisk na sprawy społeczne i polityczne, a w szczególności na sprawę wychowania młodzieży chrześcijańskiej i na przegląd prasy. Przeglądając też roczniki „Gaz. Kośc.“ z owych czasów, widzi się, jak pismo to, stosując się do programu wyrażonego na wstępie r. 1893, było dobrze redagowane, jak treść jego była aktualna i urozmaicona, jak dokładnie informowano czytelników o wszystkiem, co się działo w świecie katolickim, jak pilnie zwracano uwagę na dzienniki nasze. Wiele było artykułów treści politycznej — pisywał je często ówczesny poseł do Wiednia, X. prałat Chotkowski — wiele sprawozdań bibliograficznych. Kler nasz czytywał gorliwie „Gazetę“ i przesyłał redaktorowi odpowiedzialnemu słowa uznania i serdecznej podzięki.

Referowanie spraw katechetów i nauki religii należy niezawodnie do obowiązków równie trudnych i odpowiedzialnych. Nie potrzebujemy ukrywać, że na tem polu i dzisiaj jest jeszcze życzeń wiele. Niema dotychczas uregulowanego składania egzaminów na katechetów szkół średnich, niema należytej inspekcyi dla nauki religii, niema jeszcze wielu podręczników poprawionych i przerobionych do tej nauki, w obsadzeniu katechetur dostrzegało się niekiedy pewną dorywczość.

A jednak sprawiedliwość nie pozwala czynić z tej przyczyny większych zarzutów śp. X. infułatowi. Robił, co w danych warunkach mógł zrobić. Tworzy się szkół wielkie mnóstwo, a często brak było księży do ich obsadzenia. Po szkołach miejskich, jeśli zabrakło księży świeckich, trzeba było zazwyczaj oddawać naukę nauczycielom i nauczycielkom. X. Lenkiewicz chciał obsadzić każdą szkołę jak najlepiej. Nie był wcale obojętnym na sprawy katechetów. Może mu to przychodziło nieco trudniej, a jednak przychodził na posiedzenia Koła Katechetów i przyjmował od katechetów uwagi i prośby, jeździł na kurs katechetów do Wiednia, czynnie współdziałał w urządzeniu kursu lwowskiego miewał nawet często odczyty. Zależało mu bardzo, aby między katechetami było życie i praca i aby katecheci dla młodzieży byli *hilares datores*. Nie bronił dostatecznie ich postulatów materyalnych? Jeśli tak było kiedy, to pochodziło to z zapatrywania, że ksiądz katolicki winien świecić swą bezinteresownością, nie z jakiejś obojętności dla katechety. Chciał wiernie służyć sprawom sobie poruczonym i kierował się w tych sprawach wyłącznie względami na dobro publiczne. Żalu do niego mieć nie można żadnego, należy przeciwnie mieć szacunek wielki dla jego pracy także tutaj. Wiadomo, że nieraz trudził się osobiście do zgromadzeń zakonnych, aby znaleźć jakiego katechetę, a nie narzekał na nikogo.

Podnieść jeszcze należy, że śp. X. Lenkiewicz był bardzo ofiarnym i nigdy nie był niewolnikiem grosza. Na cele dobroczynne dawał ręką hojną. Jak najlepszy dla swojej rodziny, uważał za obowiązek świadczyć też na cele ogólne. Miał w tym względzie naturę pańską, która nie lubi ręki zbyt ściskać.

Śp. X. infułat Lenkiewicz był uczciwym kapłanem i uczciwym obywatelem. Popularności nie szukał, nigdy za nią nie gonił, był przy wszystkich swoich innych zaletach bardzo prosty i skromny. Szanował zawsze prawa drugich i w tym względzie postępował zawsze bardzo taktownie, — a własne przykrości umiał przebaczać. Mścić się nie umiał i nie chciał. Był także pokorny, choć pokora jego była pokorą człowieka bardzo światłego; pychy i próżności nie lubił z całego serca. Była to dusza głęboko chrześcijańska, choć na zewnątrz pokrywał ją

niekiedy żart i pozorne zbywanie rzeczy frazesem, dusza w każdym razie niepospolita i szlachetna.

Polityką, jako taką, zmarły bliżej się nie zajmował. Nie należał do żadnego stronnictwa wyraźnie politycznego, w klubie zaś mieszczańskim pozostawiał robotę polityczną mieszczanom, którzy zresztą zazdrośnie strzegą praw swoich w tym względzie. Jeśliby się jednak chciało osądzić go i z tej strony, to należy powiedzieć, że był politykiem uczciwym, który pracą cichą i rzetelną, nie hałaśliwą reklamą i frazeologią, chciał służyć sprawie narodu i społeczeństwa polskiego. Był niezdolny do jakiejś roboty zakulisowej mętnej i dwuznacznej.

Tych kilka uwag niech będzie upominkiem złożonym od kleru lwowskiego i od katechetów na grobie zmarłego. Może ktoś zechce się zająć bliżej postacią zmarłego infułata, może się to stanie później; obecnie bodaj tak skromniutki pomnik na łamach „Gaz. Kość." niech będzie postawiony na cześć jego jako dług wdzięczności. Ubył archidyecezyi naszej potężny filar, ubyło światło wielkie — niech Bóg duszę jego przyjmie do niebieskich przybytków!

Zmarł w 68 roku życia, prawie niespodziewanie.

Sz.

Łączność między nami.

(Dyskusya).

Do artykułu w numerze 20. Gazety kościelnej pod tytułem: Jedność między nami, w którym Szanowny autor wzywa do dyskusyi, śmiem dołączyć następujące uwagi.

Może wszędzie indziej jest między nami kapłanami solidarność, ale w polityce najmniej. W akcyi politycznej księża minimalny biorą udział. Jedni powiadają kategorycznie, że nie mięszają się do polityki i tak kołyszą się wygodnem hasłem do drzemki. Tymczasem nieprzyjaciel przyszedł i nasiał kąkolu. Inni zapracowani są i wprost nie mogą angażować się w życiu politycznem. A jest przecie wielu takich, których temperament rwie na arenę życia publicznego. — Ci boją się wysunąć, bo nie znajdą u confratrów należnego poparcia. — Czekamy jakiegoś nowego stronnictwa, któreby wywiesiło flagę katolicką, to dopiero raczylibyśmy pójść za nim. Tą naszą abstynencyą od życia politycznego da się wytłumaczyć ten fakt, że tacy ludzie figurują jako przedstawiciele ludu, którzy już dawno powinni siedzieć za kratkami. — Tu widzimy jasno dlaczego matadorowie polityczni wołają obłudnie, że księża powinni pilnować konfesyonału, ołtarza, ambony. To pierwsze nasze zadanie. Ale zadaniem naszem jest pracować i nad tem, by zasady Chrystusowe były stosowane w życiu obywatelskiem, społecznem i politycznem. — Jaka obłuda tkwi w tem haśle, że nasza praca winna się ograniczać jedynie w murach świątyni Pańskiej, widać jasno stąd, że ci sami, co takie zasady głoszą, gdy im tego trzeba, mówią ludowi, że księża nic zupełnie nie robią.

Nam trzeba jednolitej planowej akcyi, pod przewodnictwem naszych arcypasterzy. — Ogół się ogląda, co nam powiedzą nasi arcypasterze w decydującej chwili. „Praca obecnie niestosowna, a pod innym względem spóźniona" (str. 232) ale w pracy publicznej trzeba patrzeć w przyszłość na daleką metę. — Już czas najwyższy, byśmy się zabrali do pracy organizacyjnej.

Robota polityczna należy do trudnych i wymaga wielu środków. Wymaga ona przedewszystkiem zdolnych ludzi, którzyby jej byli oddani w zupełności, wymaga nadto pieniędzy, prasy i agitatorów, a brak nam niestety ludzi zdolnych i rozporządzających czasem, brak nam pieniędzy i brak agitatorów uczciwych, mówi szanowny autor — to wszystko znalazłoby się przy jednolitem działaniu. — Mielibyśmy siłę, gdybyśmy weszli do komitetów powiatowych stronnictwa narodowego, gdybyśmy obesłali zjazdy stronnictwa narodowego. Lud się od nas tego domaga. — Na ostatnim zjeździe stronnictwa narodowego 1912. roku chłopi żalili się gorzko, że nie widzieli księdza. — Dziwne są nasze żale, że tam zasiadają ludzie, których katolicyzm nie jest pewny. Zarzuty nieuzasadnione, niesprawdzone. Gdyby nawet tak było, to właśnie dlatego winniśmy tam wejść.

Podobnie się ma sprawa i z T. S. L. Długie lata księża nie popierali T. S. L., bo twierdzili, że w Zarządzie głównym niema księdza. To prawda! Ale i to prawda, że nie pamiętali o obesłaniu dorocznego Walnego Zjazdu.

Nie do mnie należy podawać plan działania. Do tego znajdą się inni, ale chcę zatrąbić w surmę na alarm, że czas ostatni, bo wskutek zaspania możemy być winni sami temu, że przyjdzie pora ciężkiej próby, której słabsze umysły nie przetrwają. — Radykalna prasa porwie nauczycielstwo, zdolniejsze umysły wśród ludu, wyziębi serca inteligencyi do reszty.

Natomiast dodać należy, że praca rzetelna w duchu katolickim i narodowym znajdzie poparcie w społeczeństwie, potrafi zszeregować lepsze umysły. Najlepszy dowód, że głos naszych arcypasterzy zaważył na szali.

Stoimy wobec faktu dokonanego. Sejm rozwiązany, nowe wybory rozpisane. Bezwątpienia staną przeciwko sobie głównie dwa obozy. Walka wyborcza, która nas czeka, to nie walka o te lub inne zapatrywania polityczne, to nie walka Polaków należących do różnych partyi politycznych, ale to walka *Katolicyzmu z liberalizmem*. To, co spotkało Francyę, Portugalię etc. to się i do nas zbliża i czy rychło czy późno przyjdzie. — Trzeba się na to przygotować. Pociski przewidziane mniej szkody wyrządzają, a pociski te czekają nas ze strony obozu żydowsko-liberalnego. Obóz ten wytoczy preciwko nam cały arsenał, nie cofnie się przed żadną niegodziwością, byle tylko swe zamiary przeprowadzić. Pisma tego obozu pracują usilnie i przygotowywują grunt. Wysilają się, aby w jaknajszerszych masach podkopać zaufanie do Książąt Kościoła i duchowieństwa, a czynią to w sposób złośliwy i bezwzględny. Bronić nam się trzeba i to sposobem jakiego używają nasi wrogowie, to nie znaczy, aby walczyć w sposób nieuczciwy, bo na to nam nasza etyka nie powala, ale musimy walczyć środkami godziwymi, a przedewszystkiem prasie złej przeciwstawić prasę katolicką. Na brak gazet i czasopism katolickich przeznaczonych dla inteligencyi ostatecznie skarżyć się nie potrzebujemy, ale nie mamy dostatecznej ilości pism katolickich ludowych. Są wprawdzie: „Gazeta Niedzielna" i „Prawda". Ale co to znaczy na Galicyę? Zresztą „Gazeta Niedzielna" i „Prawda" jak to

słusznie J. Eks. Ks. Arcybiskup Bilczewski zauważył, są tylko elementarzami i choć teraz jako tako redagowane, to jednak dla wielu już nie wystarczają, choćby tylko dlatego, że to tylko pisemka tygodniowe. Lud nasz się budzi, zaczyna czytać i chce czytać. Rozumieją to nasi wrogowie i każdą sposobność wyzyskują, by znieprawić umysły i dusze ludu naszego. Jeżeli się nie postaramy o katolicką prasę ludową, to cóż się z tym ludem stanie?

Niemiecka gazeta „Reichpost“ wychodzi w trzech wydaniach; codziennie, 3 razy w tygodniu i raz na tydzień. Wydania trzy i jednotygodniowe są streszczeniem wydania codziennego. Czy np. nasz „Głos Narodu“ nie mógłby się na takiej „Reichpost“ wzorować? Na to trzeba koniecznie pieniędzy. — Ja ich nie dam, bo nie mam, ale są tacy, którzyby mogli dać; a zresztą skąd biorą pieniądze redaktorzy w Poznańskiem? — A tam tyle gazet ludowych nawet codziennych. Więc może nie tyle się rozchodzi o fundusze, ale „hominem non habeo“. Jakaś niezgodność jest wśród nas. Jeżeli ktoś rozpocznie wydawać jakieś pisemko katolickie lub podejmie się jakiegoś zbożnego dzieła, wtedy przedewszystkiem udaje się zaraz do księży, będąc święcie przekonany, że księża obowiązani są takie dzieło poprzeć, a nie liczy się z tem, że dziś we wielu miejscach powaga księdza podkopana i nieraz wystarczy polecić przez księdza choćby jak najlepsze dzieło, by jego wartość podać w wątpliwość i wzbudzić różnego rodzaju podejrzenia. — Smutne to ale prawdziwe. W takich wypadkach ksiądz może tylko pomagać pośrednio. I tu znów musimy się uczyć od naszych wrogów. W jaki sposób postępuje jakaś redakcya lub partya, chcąc werbować przyjaciół? — O adresy dziś nie trudno, więc pisze do jakiegoś człowieka w danej miejscowości list w ciepłym i serdecznym tonie, przedstawia swoje programy i cele i prosi o potrzebne informacye lub adresy. Taki człowiek pozostaje zazwyczaj przyjacielem danej instytucyi lub redakcyi. Sam słyszałem ludzi nawet dość inteligentnych, którzy się szczycili tem i uważali za pewien dowód zaufania, gdy się ktoś w podobnych sprawach do nich udawał. — Niechżeżby katoliccy działacze zechcieli w ten sposób postępować.

Pewno, że tu trzeba więcej energii i zapobiegliwości, ale mogą się inni dla złej sprawy poświęcać, poświęcajmy się dla dobrej. *S.*

Jubileusz z okazyi 1600-letniej rocznicy edyktu medyolańskiego.

(Dokończenie).

Jakież władze i przywileje ma taki spowiednik, przez penitenta wybrany?

Może on rozgrzeszać penitenta od wszystkich cenzur kościelnych, nawet od zastrzeżonych „speciali modo“ papieżowi, również od wszelkich cenzur i rezerwatów biskupich. (Por. S. Alph. Theol. moral. l. VI. n. 537). Jednakże penitent musi zadośćuczynić zwykłym wymaganiom prawa, więc np. wyrzec się herezyi, odwołać błędne nauki, naprawić zgorszenie, wydać oznaki wolnomularskie, książki ich itd. (Por. Noldin, de poenis eccl. ed. 9. n. 30), albo przynajmniej oświadczyć gotowość uczynienia tego. Rozgrzeszenie może penitent otrzymać jedynie przy spowiedzi sakramentalnej (Convocat. XXV., Inter praeter. § 63), odbytej celem uzyskania odpustu i w dodatku musi mieć szczery zamiar zadośćuczynienia innym, potrzebnym do tego warunkom (Convocat. XXIV., Inter praeter. § 61 n.). Węgług Piusa X. może być rozgrzeszony „dumtaxat in foro conscientiae“; jeśli zatem jego cenzura była publiczną i zastrzeżoną papieżowi, musi później „pro foro externo“ starać się o nowe rozgrzeszenie; natomiast jeśli była nieznaną (occulta), albo znaną wprawdzie, ale nikomu nie zastrzeżoną, rozgrzeszenie pro foro interno zupełnie od niej uwalnia, byle w ostatnim wypadku wiadomem było powszechnie o udzielaniu rozgrzeszenia (Por. Noldin, de poenis n. 31).

Nie od wszystkich jednak cenzur można nawet przy tej sposobności rozgrzeszać: Pius X. wyłącza grzechy zastrzeżone Stolicy Ap. bullą Benedykta XIV. „Sacramentum poenitentiae“, a są nimi: absolutio complicis i falsa denunciatio (in forma iuridica) de sollicitatione (Convocat. XXIII, Inter praeter. § 56—60). Leon XIII. pozwolił w r. 1901 rozgrzeszać „a crimine absolutionis complicis bis admisso“, Pius X. daje pod tym względem mniejszą władzę spowiednikom, co nie jest niczem dziwnem, bo zazwyczaj przywileje jubileuszu nadzwyczajnego są mniejsze od przywilejów właściwego „miłościwego lata“. Również nie można rozgrzeszać tych, którzy są „a R. Pontifice, a S. Sede vel aliquo praelato vel indice ecclesiastico nominatim excommunicati, suspensi, interdicti, seu alias in sententias et censuras incidisse declarati vel publico denunciati“. Tacy penitenci muszą wpierw zadośćuczynić przepisom prawa, usunąć powód swojej cenzury; jeśliby zaś mieli szczerą chęć uczynienia tego, ale według przekonania spowiednika w ciągu trwania jubileuszu byłoby im to niemożliwem, może ich rozgrzeszyć „in foro conscientiae ad effectum dumtaxat consequendi indulgentiam iubilaei“. Co to znaczy? Według prawa kanonicznego ekskomunikowany nie może ważnie otrzymać łask od Stolicy św., musi wpierw albo być zupełnie rozgrzeszonym, albo też przynajmniej zawieszonym zostaje jedynie ten skutek cenzury, na mocy którego nie mógł ważnie łaski przyjąć; otrzymuje rozgrzeszenie „ad effectum dumtaxat, ale cenzura sama wiąże go nadal (Convocat. VI., Inter praeter. § 50).

Spowiednicy mają dalej, względem penitentów wyżej określonych, władzę zwalniania ich „ab irregularitatibus occultis ad exercitium eorundem ordinum et ad superiores dumtaxat contracta“. Irregularitas, o której papież mówi, jest jedynie ta, którą zaciąga „kleryk“, wyższe mający święcenie, wykonując obowiązki swego „ordo“ uroczyście, mimo, że podpadł cenzurze, zabraniającej mu ich spełniania (Convocat. XII. Inter praeter. §. 50). Chociaż Pius X. nie mówi tego wyraźnie, według ogólnej reguły, wyżej podanej, należy w tym wypadku oprzeć się na Benedykcie XIV. (Por. także Leona XIII., „Temporis quidem Sacri“ 25 z r. 1900), tembardziej, że ubocznie z bulli naszej także tosamo wynika, wszystkie bowiem inne irregularitates są z pod przyznanego przywileju wyjęte. Lecz i od powyższej irregularitas można penitenta zwalniać, jeśli pozostała nieznaną i to jedynie celem wy-

konywania obowiązków swego stopnia lub osiągnięcia następnych święceń wyższych.

Pozwala nadto Ojciec św. „vota quaecumque etiam iurata ac Sedi Apostolicae reservata in alia opera salutaria commutare“. Z okazyi innych jubileuszów udzielała czasem Stolica św. władzy „commutandi vota dispensando (Convocat. VIII.); od powyższych władz należy odróżnić jeszcze jedną: dispensando commutare. Jest między tymi władzami znaczna różnica; przy zamianie ślubów (commutatio) należy w miejsce dawnego dobrego uczynku nałożyć nowy równej lub prawie równej wartości moralnej (S. Poenit. 1. list. 1899); przy zamianie połączonej z dyspenzą (commutandi dispensando) wstawia się w miejsce materyi ślubowanej coś mniejszej wagi, w obu jednak wypadkach ślub sam pozostaje w swej mocy, tylko zmienia się jego przedmiot. Jeżeli ta nowa materya nie jest zastrzeżona Stolicy Apostolskiej, może zwolnić penitenta od takiego ślubu każdy, mający władzę dyspenzowania od ślubów, byle zachodziła odpowiednio ważna przyczyna. Natomiast, jeśli „votum dispensando commutatur“ wtedy przestaje zupełnie istnieć, tylko penitentowi nakłada się „za pokutę“ wykonanie jakiegoś dobrego uczynku (Inter praeter. § 45. n. e.). Pius X. daje spowiednikom jedynie władzę „commutandi vota etiam iurata ac Sedi Apostolicae reservata“. Wyjęte są jednak: ślub dozgonnej czystości, ślub wstąpienia do zakonu w ścisłem tego słowa znaczeniu, ślub na korzyść osób trzecich, przez nie przyjęty, zwłaszcza, jeśli obu stronom nakłada pewne obowiązki (Convocat XXXII). Również nie można rozgrzeszyć penitenta od „ślubu ochronnego“, mocą którego zobowiązał się wykonywać za pokutę jakiś dobry uczynek, w razie upadku w grzech, z którego pragnie się podnieść, np rozpustnik ślubuje pościć w piątek o chlebie i wodzie, gdyby znowu naruszył czystość. Wolno jednak zamiast ślubowanej rzeczy podstawić inną, która równie skutecznie może podtrzymać słabnącą wolę od grzechu. Wreszcie rzecz naturalna nie mogą spowiednicy zwalniać swoich penitentów od ślubów uroczystych, (Convocat. XIV., Inter Praeter. § 41), ani też od tych ślubów zwykłych, które składa się w różnych kongregacyach zakonnych. Wreszcie spowiednicy mają władzę zamieniania i przenoszenia na inny czas warunków potrzebnych do uzyskania odpustu. Jeśli jednak jest mowa o ich zamianie, w naszym wypadku chodzi głównie o odwiedzanie kościołów, bo spowiedzi, komunii św. (wyjątek co do dzieci!) zamieniać nie można; co do jałmużny właściwie jedynie zupełnie wyjątkowo może zajść potrzeba jej zamiany (Por. Inter praeter. § 53. S. Alph. Theol. moral. l. VI. n. 536). Uczynki zaś pobożne, na które zamienia się np. zwiedzanie kościołów, muszą mieć tęsamą lub prawie takąsamą wartość moralną, nadto konieczna jest do ważności zamiany jakaś odpowiednio ważna przyczyna (Lehmkuhl II. n. 693), zaś co się tyczy zamiany ślubów, wystarczy, że ktoś z okazyi jubileuszu pragnie ich zmiany (Lehmkuhl II. n. 690).

Jak już zaznaczono powyżej, spowiednik może korzystać z władz swoich jedynie „in sacramentali confessione“ (convocat. XXV., Inter praeter. § 63 n.), a do ważności dyspenz, zamian wszelkich koniecznem jest, aby spowiedź nie była świętokradzką (Inter praeter. § 62, S. Alph. VI. n. 537). Jeśli jednak spowiedź nieważną jest wprawdzie, lecz bez winy penitenta, de Lugo (de sacr. poenit. disp. XX. n. 110 n. e) i inni sądzą, że cenzura ustępuje; prawdopodobniejszem jest jednakże zdanie przeczące „quia — jak mówi św. Alfons (VI. n. 537), cum Pontifex concedat facultatem absolvendi a reservatis, ut fideles iubilaeum lucrentur, non praesumitur illam concedere pro iis, qui nequeunt cum illa confessione iubilaeum lucrari“. Dyspenzy, zamiany są dalej tylko wtedy ważne, jeśli spowiadający się chce rzeczywiście zyskać odpust i gotów jest dopełnić wszystkich, potrzebnych w tym celu warunków. (convocat. XXIV., Inter praeter. § 61. n.). Przypuśćmy jednak, że ktoś po spowiedzi zmienił swój zamiar i nie stara się o uzyskanie odpustu, czy wtedy popada napowrót w cenzury, z których go już zwolniono, czy może korzystać z użyczonej sobie zamiany ślubów?

Spór dość zacięty w tej kwestyi rozstrzygnął Benedykt XIV., postanawiając, że dyspenzy takie i zamiany pozostają nawet w tym wypadku w swojej mocy (Convocat. LIV., Inter praeter. § 86), jednakże penitent, niestały w postanowieniach, grzeszy, według jednych ciężko, według drugich lekko (S. Alph. VI. n. 537), wobec czego „standum est minimo“ i w praktyce winę jego należy uznać za lekką, chociaż teoretycznie prawdopodobniejsze i bardziej zgodne z nauką wspomnianego papieża jest zdanie surowsze (Inter praeter. § 86).

Przy jubileuszu zwyczajnym, a więc i w naszym wypadku, można zyskać tylko raz odpust zupełny, chyba, że Stolica Apostolska inne wyda wyraźne postanowienie, zawsze zaś z innych łask jubileuszu można tylko raz korzystać (Convocat. LII., Inter praeter. § 84.), co zresztą zaznacza i Pius X., pozwalając od cenzur rozgrzeszać tylko „hac vice“. Prawdopodobnie jednak, jeśliby ktoś zwolniony od cenzur, przed uzyskaniem odpustu, znowu w jakąś nową popadł, mógłby na mocy władz jubileuszowych dostąpić rozgrzeszenia „ex mente Ecclesiae, quae, nisi aliud certo constituerit, cuilibet vere penitenti censeatur facultatem saltem semel iubilaei lucrandi praebere velle“ (Lehmkuhl II. n. 695, Inter praeter. § 86, S. Poenit. 25. stycz. 1901). Zdanie Lehmkuhla zatwierdziła Stolica św. dla miłościwego lata 1901, a to rozporządzenie można nie bez pewnego prawdopodobieństwa rozciągnąć i na inne jubileusze.

Lecz czy ten, kto ważnie odprawi spowiedź jubileuszową, ale zapomniał lub na razie nie chciał korzystać z dyspenz i zamian, może później z dotyczących łask jubileuszu korzystać? Kto zapomniał prosić o zwolnienie od cenzury, staje się od niej zupełnie wolnym, bo — jak mówi św. Alfons — „confessarius praesumitur per suam absolutionem velle conferre suo poenitenti omne beneficium quod potest; unde sicut indirecte absolvuntur peccata illa oblita, ita indirecte tollitur reservatio“ (VI. n.537, Lehmkuhl II. n. 691, Aertnys, Theol. moralis ed. 8. VII. n. 221). Kto zaś nie prosił o zamianę ślubu, jaki już w czasie tym miał, może uzyskać zamianę u każdego spowiednika nawet po zakończeniu się jubileuszu, „quia vi iubilaei ius est adeptus ad talem commutationem“ (S. Alph. l. c., Noldin. III. n. 333).

X. Dr. Stan. Zegarliński.

KRONIKA KOŚCIELNA.

List Pasterski w sprawie wyborów, który ogłosiły już dzienniki i był odczytany z ambon, jest więc już znanym powszechnie i wywołał, jakto należało przypuszczać, wielkie wrażenie w kraju i w Wiedniu. Treść jego pozostaje w organicznym związku z poprzednią odpowiedzią Episkopatu na zapytanie hr. Tarnowskiego i z krótkim komunikatem ogłoszonym naprzód w dziennikach, jest jednak znacznie obszerniejszą i w większym stopniu uwzględnia zasadniczy moment etyczny. Ustęp, żądający przestrzegania moralności także w polityce i w akcyi wyborczej, jest jakby echem tonów z śmiałej przemowy Biskupa tarnowskiego na kongresie przemyskim i spotkać się może tylko z uznaniem. Uznają też niezawodnie ludzie dobrej woli, że i duchowieństwu nie może być zabronionem zajmować się polityką. Ustępy jednak, w których poruszono fakta konkretne i dotknięto polityki realnej, może dlatego, że musiały zająć się przedmiotem bardzo trudnym i niebezpiecznym, nie znajdą zapewne uznania tak powszechnego. Sprawa wszechwładzy ludu, tak ważna ze stanowiska filozofii chrześcijańskiej, poruszona w sposób abstrakcyjny w agitacyi prawdopodobnie roli większej nie odegra. Niektórzy przewódcy stronnictw poczują się wyzwanymi osobiście do walki i uczynią wszystko, co będą mogli, aby zwyciężyli oni. Można ubolewać nad faktem, iż wypadki doprowadziły do wysunięcia autorytetu Episkopatu naszego na samo czoło agitacyi wyborczej. Odwaga i stanowczość, z jaką wystąpili w chwili obecnej Najprzew. Biskupi nasi, może słusznie imponować. Nikt nie może wątpić, że kierowali się pobudkami jak najszlachetniejszemi. Daj Boże, aby tylko następstwa tego kroku stały się dla kraju i dla sprawy dobrej błogosławieństwem, pesymistą jednak być oie potrzeba.

Podajemy do wiadomości, że powstał we Lwowie dla spraw wyborczych osobny katolicki komitet pod przewodnictwem X. prałata Zajchowskiego.

Kongres robotników katolickich w Berlinie. W czasie Zielonych Świątek odbyło się na rozmaitych punktach świata katolickiego wiele zjazdów katolickich, odbył się między innymi także Kongres robotników w Berlinie, który, jak wiadomo, jest siedzibą ruchu robotniczego, opierającego się w przeciwieństwie do t. zw. ruchu kolońskiego w całej rozciągłości na wskazówkach Piusa X. Kongres wysłał przy sposobności zjazdu telegram hołdowniczy do Ojca Św., otrzymał też z Rzymu w odpowiedzi szczere podziękowanie. Tak hołdy przesłane Papieżowi, jak też podziękowanie papieskie są charakterystyczne, dlatego je podaję w przekładzie dosłownym:

„Padając do stóp Waszej Swiątobl., katolicy należący do Związku robotniczych stowarzyszeń katolickich (siedziba Berlin), zebrani z 17 dyecezyi na kongres w Berlinie w uroczystość Zielonych Świątek, dziękują P. Bogu za wyzdrowienie Waszej Świątobliwości i proszą Go, aby raczył zachować Waszą Świątobl., Pasterza naszego Najwyższego jeszcze bardzo długo. Równocześnie zapewniają, że będą się stosowali jak najsumienniej do wyraźnego tekstu encykliki *Singulari quadam*, że w najmniejszej rzeczy nie odstąpią od wskazówek W. Św., że będą prowadzili robotę społeczną, a w szczególności uregulowanie płac i pracy, zgodnie z zasadami, jakie wyraził W. Św., że wszelkiemi siłami będą się starali utrzymać organizacyę katolicką zaleconą przez W. Św. i dopomagać w ten sposób do zjednoczenia w tej samej wierze katolickiej właścicieli i robotników. Aby zaś mogli wykonać w Niemczech wskazówki W. Św., proszą z najgłębszym szacunkiem o błogosławieństwo apostolskie. Henryk Fournelle, sekretarz generalny“.

W odpowiedzi nadszedł telegram: „Ojciec św. przyjął mile szczególniejsze zapewnienia posłuszeństwa i szacunku, jakie mu przesłali delegaci katolickich stowarzyszeń robotniczych należących do Związku Berlińskiego i przyrzeczenia na nowo wyrażone, że będą się stosowali jak najwierniej do wskazówek i do nauk Stolicy Apostolskiej. Ojciec św. udziela im najmiłościwiej swojego Apostolskiego błogosławieństwa. Kard. Merry del Val“.

Z Belgii. W Belgii wytworzyło się stronnictwo złożone z ludzi młodych, które chciało być katolickiem w całem słowa znaczeniu w życiu religijnem, sądziło jednak, że w sprawach społecznych i politycznych nie potrzebuje się oglądać na wskazówki papieskie. Chcąc się nawet wyróżnić od pewnych grup katolickich, które nie umiały dzielić sumienia swego na dwoje, nazwało się tylko „chrześcijańskiem“. Należeli tu między innymi neosyndykaliści brukselscy.

Do tego rodzaju ludzi należał też *du Catillon*, który pozostając katolikiem praktykującym, w najszlachetniejszych zamiarach należał równocześnie do redakcyi pisma socyalistycznego. Zdawało mu się, że różnica między socyalistą a niesocyalistą ma znaczenie jedynie wyborcze, że powinno się porzucić to hasło, a pracować intenzywnie w interesie proletaryatu. Leoncyusz du Catillon należał do katolickiego stronnictwa liberalnego („Chrześcijańska Partya Ludowa“), do t. zw. „Daensistów“. Obecnie jednak doznał rozczarowania. Spostrzegł, że dowódca tego stronnictwa Daens chce przelicytować innych katolików, a nawet socyalistów i wygłasza poglądy bardzo demagogiczne. To go oburzyło. Występując z tego stronnictwa, przesłał deputowanemu Daens'owi list, w którym czytamy słowa następujące: „Czy Pan nie dostrzega, że rola Chrześcijańskiej Partyi Ludowej jest skończona? Ruch ten zrodził się w czystym idealizmie, powoli jednak staje się niczem, staje się obojętnością religijną, antyklerykalizmem, a nawet wolną myślą i demagogią. Oby głos mój doszedł do tych wszystkich, którzy nie stracili jeszcze czucia religijnego i poczuwają się do odpowiedzialności“.

Du Catillon należał do założycieli Chrześcijańskiej Partyi Ludowej. Widocznie tedy rośnie szybko w kołach katolickich poczucie jedności ze Stolicą Apostolską, skoro nawet założyciele partyi „chrześcijańskich“ opuszczają je i przechodzą do organizacyi „katolickich“.

Warszawa-Lwów-Kraków. Ciekawe i ważne są daty, które nam przedstawiają stosunek liczebny pod względem wyznaniowym, a zarazem i narodowym w tych trzech głównych miastach polskich. Według spisu ludności z r. 1912 Warszawa liczy 821.369 mieszkańców, w tem Rosyan 32.947, Żydów 297.977, Polaków (katolików) 480.000. Przyrost ludności polskiej okazał się znacznie większy, niż przyrost ogólnej liczby mieszkańców. Odsetek ludności żydowskiej spadł z 39·8% na 36·3%, ludność zaś polska procentowo podniosła się. Doliczając do Warszawy dzisiejszej należące do niej już organicznie gminy podmiejskie Koło, Mokotów, Wola itd., które liczą do 220.000 mieszkańców prawie wyłącznie Polaków, otrzymamy jako właściwe zaludnienie Warszawy liczbę 1,041.369, w czem procent żydów spada do 33. (Daty wzięte z „Myśli katolickiej“).

Lwów według dat podanych w miesięczniku statystycznym (Lwów w cyfrach) liczył 31. grudnia 1910 ludności 206.113. W porównaniu z r. 1900 przyrost wynosi 46.243 tj. 28·9%. Mówiących po polsku jest we Lwowie 172.560 (w r. 1900 było 120 622). Po rusku mówi 21.780 (w r. 1900—15.159). Według wyznania jest rz. kat 105.469 (w r. 1900 było 82.590), tj. więcej o 22.879. Wyznania mojżesz. jest 57.387 tj. o 13.129 więcej niż w r. 1900.

Począwszy od r. 1880 datuje się bardzo silny wzrost ludności grecko-katol. (z 14·5% na 17·9% tj. za ostatnie 10-cio lecie o 39%), mniej izraelickiej (wzrost z 29.999 na 56.751, w ostatniem dziesięcioleciu o 30·7%), a najmniejszy wzrost wykazuje ludność obrz. rzymsko-katol. (z 56.130 na 101.267, w ostatniem dziesięcioleciu wzrost o 28.9%). Ludność tedy rzymsko-katolicka (należą tu i Niemcy) wynosi obecnie tylko 51.7% ludności miasta, przyrost zaś

naturalny (urodzin) ludności rz. kat. nie wynosi nawet 51·7%, ale tylko 49·9%).

Trzeba zatem stwierdzić, że Lwów pod względem polskim i rzymsko-katol. jest zagrożony poważnie.

Weselej brzmią cyfry podane dla Krakowa *(Czas)*. W r. 1910 ludność Krakowa wynosiła 103.092, z przyłączonemi zaś gminami 151.886, dodając jeszcze Podgórze, 176.463. Żydzi wzrośli w okresie 1787—1910 o 743·69%; w tym samym okresie wzrosła liczba chrześcijan tylko o 262.48%. Wskutek jednak stałej immigracyi ludność chrześcijańska w Krakowie stale wzrasta. W okresie 1857—1910 ludność chrześcijańska podniosła się z 62·20% na 70·10%, ludność zaś żydowska spadła z 37·80% na 29 90%. Obecnie po przyłączeniu gmin podmiejskich ludność chrześcijańska wynosi w Krakowie 77·44%, ludność zaś żydowska stanowi tylko 22.56%. Kraków zatem staje się coraz więcej katolickim i polskim.

Związek księży apostatów. Po wszystkie czasy znachodziły się wśród kleru jednostki, które wszedłszy tam bez powołania lub zaniedbując się, występowały z Kościoła, apostazowały. Obecnie jednak pod wpływem wolnej myśli i wskutek propagandy modernistycznej liczba odstępców mnoży się dość szybko. Kapłani odpadli w społeczeństwie katolickiem nie cieszyli się nigdy dobrą opinią, nie cieszą się nią u świeckich katolików i dzisiaj, tracąc nadto posady kościelne, tracą zarazem środki do życia. Ten właśnie wzgląd podwójny spowodował księży apostatów francuskich — cyfrę ich, niezawodnie przesadną, podają na 2000 do utworzenia osobnego stowarzyszenia, któreby rehabilitowało apostatów i przynosiło członkom swoim pomoc i opiekę materyalną.

Istnieje zatem w Paryżu przy ul. de Vanves *Association amicale des anciens prêtres catholiques*, z apostatą Pawłem Vessié na czele. Stowarzyszenie to cieszy się poparciem wielu osób wpływowych protestanckich i wolnomyślnych i ułatwia członkom swoim życie i stosunki. Członkowie jego prowadzą jawną walkę przeciw Kościołowi i zachęcają innych do odstępstwa. Oto, co pisze prezes Vessié:

„Nie poczytujemy sobie tego za zasługę, żeśmy byli dawniej księżmi, ale też nie chcemy, aby nam to kto brał za hańbę. Nie ścierpiemy, aby nas ktokolwiek śmiał uważać w społeczeństwie za paryasów“.

Ten sam prezes pisze gdzieindziej:

„Tylko przez uwolnienie kleru (z „jarzma rzymskiego“) idea nowoczesna może odnieść zwycięstwo nad swoim wrogiem bezwzględnym“. Stara się też zainteresować sprawą tych kapłanów-odstępców wszystkich tych, którzy „widzą w klerykalizmie wielkiego wroga idei nowoczesnej, wszystkich republikanów godnych tego imienia“.

Tak stoczyć się można, jeśli się nie podtrzymuje w sobie modlitwą i pracą powołania kapłańskiego i życia zgodnego z nauką ewangeliczną.

Strajk polskich górników na Śląsku zakończył się klęską i niepowodzeniem. Wzięło w nim udział około 70.000 ludzi, nie wywołał on jednak tego zainteresowania się i wrażenia, co poprzednie strajki górników niemieckich. Właściciele kopalń strajk ignorowali, nie wchodzili w żadne pertraktacye. Rząd nie uczynił żadnego kroku, aby nie dopuścić do strajku, choć zwracali się do niego kierownicy polskiego ruchu robotniczego Sosiński i Dąbek z prośbą o pośrednictwo. Cały strajk przedstawiali właściciele kopalń jako ruch polityczny polski i dlatego dzienniki niemieckie milczały o nim. Główną przyczyną niepowodzenia był brak potężnego funduszu strajkowego. Polska organizacya zawodowa zebrała zaledwie ok. 250.000 marek, fundusz to za szczupły, gdy idzie o strajk tysięcy robotników. Wiedzieli o tem właściciele kopalń i dlatego także zachowali się całkiem odpornie, nie dawali najmniejszego ustępstwa.

„Köln. Volkszeitung“ zajmując się sprawą tego strajku, podnosi, że strajkujący nie utrzymywali żadnych stosunków z socyalistami, że okazali dużą karność i znaczny postęp w organizacyi, że zachowali się bardzo spokojnie. Pismo to bierze bardzo za złe, że mimo szczupłych funduszów doszło do strajku i że rząd w tej sprawie nic nie robił, występuje też przeciw właścicielom kopalń. Pisze mianowicie:

„Potrzeba sobie jednak jasno powiedzieć, że stosunki w kopalniach śląskich są ciągle nie do zniesienia. Czas pracy jest tu w porównaniu z innymi okręgami górniczymi nadzwyczaj długi. Nie można zrozumieć, jak rząd, który zaprowadził już w kopalniach państwowych na Górnym Śląsku czas pracy o wiele krótszy, może przyglądać się dalej bezczynnie stosunkom tak nieuregulowanym. Polscy górnicy mówią otwarcie do każdego: ważą się z nami tak postępować, gdyż jesteśmy narodowości polskiej. Płace górnicze stoją na Śląsku również o wiele niżej, niż w innych rewiach górniczych“.

Ustęp ten przedstawia zbyt jasno, jak rząd pruski i większość pruskich posiadaczy traktuje polskich poddanych. Biedny naród!

„Köln. Volkszeitung“ wysnuwa stąd wniosek, że polskie organizacye zawodowe dla tem skuteczniejszej obrony będą musiały wejść w porozumienie z niemieckiemi „Christliche Gewerkschaften“. Wielu robotników poszło szukać pracy gdzieindziej.

W rozpaczy. Z Japonii donoszą, że 10 tamtejszych mnichów buddyjskich zapaliło własną świątynię na Sekisanryo, weszło do niej w sposób uroczysty i spaliło się, nie wydając żadnego znaku boleści.

Telegram zaznacza, że rozpaczliwy ten krok bonzów japońskich zostaje w związku z przesileniem religijnem, jakie daje się dziś odczuwać także na dalekim wschodzie, nie podaje jednak przyczyny dokładnej. Jeśliby ta śmierć mnichów wynikała ze smutku, że świątyni nie odwiedzali ludzie, to byłby to dowód uczciwości, którą trzebaby podziwiać także u niektórych buddystów.

Welehrad. W imieniu „Apostolstwa św. Cyryla i Metodego“, Stowarzyszenia Cyrylo-Metodejskiego „Velehrad“ i „Akademii Welehradzkiej“ zwrócili się do redakcyi pisma naszego księża Dr. Stojan, Dr. Pospisil i Smidt T. J. z prośbą o umieszczenie nadesłanej nam odezwy. Odezwy tej nie umieszczamy, bo jest ona przeznaczona przedewszystkiem dla katolickiego ludu czeskiego. Chcąc jednak okazać życzliwość naszą koleżeńską dla braci Słowian i dla sprawy katolickiej, zawiadamiamy Czytelników naszych, że w Welehradzie odbędą się uroczyste nabożeństwa wraz z pielgrzymkami na cześć św. Cyryla i Metodego 4–13. lipca, 14. i 15. sierpnia na cześć Matki Boskiej, 27. i 28. września na cześć św. Wacława, wreszcie 23. listopada na cześć św. Klemensa.

Odezwa zawiadamia nadto, że tegoroczny Zjazd unionistyczny (teologów katolickich i schizmatyckich) odbędzie się w Welehradzie 24., 25. i 26. lipca. *Sz.*

W sprawie X. Semenowa. Znaną jest ogólnie sprawa głośna zasuspendowania X. Semenowa, proboszcza ruskiego z Kołomyi. Proces od sześciu lat toczy się w Rzymie i jak poważne osobistości twierdzą, w procesie ma wyjść zwycięsko X. Semenow. Ostateczne załatwienie przykrej sprawy ma nastąpić w najbliższym czasie w Wiedniu i w Rzymie. I tak dnia 31. maja b. r. ma się odbyć przed najwyższym trybunałem administracyjnym we Wiedniu ostateczna rozprawa w sprawie dochodów z probostwa, które przeszły na rzecz wikarych, a które zdaniem X. Sem. należały się jemu, a dnia 10. czerwca odbędzie się ostateczna rozprawa quoad spiritualia w Rzymie. Rzecz cała przedstawia się bardzo ciekawie, a jak się zakończy, wkrótce się dowiemy.

50-letni jubileusz kapłański obchodził w dniu 16. b. m. X. Wiktor Borysławski proboszcz w Markowej, b. proboszcz w Targowicy na Wołyniu.

Bibliografia.

Pamiętnik eucharystyczny. Sprawozdanie z obrad sekcyi polskiej XXIII. międzynarodowego kongresu eucharystycznego w Wiedniu od 12. do 15. września 1912. Zebrał i wydał ks. Józef Kłos, Ojca św. Piusa X. tajny podkomorzy i redaktor „Przewodnika katolickiego“. W Poznaniu 1913. Cena egz. nieopr. Mk 3·60 (4 K. 30 h.).

Pod powyższym tytułem ukazała się na półkach księgarskich książka, którą niewątpliwie mile powitają uczestnicy pamiętnych dni wrześniowych 1912. r. w Wiedniu, kiedyto przeszło trzy tysiące Polaków ze wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej obecnością swoją dało wymowny dowód, że Polska niewzruszenie wyznaje świętą ojców swoich wiarę katolicką i czci publicznie Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa, w hostyi utajonego.

Ale nie tylko uczestników kongresu eucharystycznego zająć może ten Pamiętnik, przeczyta go z korzyścią, dla duszy i serca każdy Polak—katolik, któremu sprawa podniesienia religijno-moralnego naszego społeczeństwa nie jest obojętna. Znajdzie tam bowiem nieprzebrane skarby wzniosłych i szlachetnych myśli w przepięknych referatach, wygłoszonych przez naszych Najdostojniejszych Arcypasterzy i innych duchownych i świeckich mowców, ożywionych gorącą miłością Boga i narodu.

Pamiętnik eucharystyczny zawiera na wstępie treściwe przedstawienie działalności komitetów, przygotowujących udział Polaków w kongresie. Następnie podaje program sekcyi polskiej; breve Ojca św. wystosowane do kardynała Van Rossum, zagajenie obrad przez ks. Pawła Sapiehę, prezesa Komitetu krajowego lwowskiego i skład prezydyum sekcyi polskiej. Potem idą referaty w tym porządku, jak były na kongresie wypowiedziane, opis nabożeństwa na Kahlenbergu, audyencyi Polaków u Legata papieskiego i przyjęcia u cesarza. Kończy książkę rzut oka na przebieg całego kongresu, a zdobią ją liczne portrety, jakoto: Ojca św. Piusa X., cesarza Franciszka Józefa I., najwyższego protektora kongresu, arcybiskupów i biskupów polskich, członków prezydyum sekcyi polskiej, prezesa Komitetu krajowego i prelegentów, oraz widoki kościołów wiedeńskich, w których się Polacy zbierali.

Nadmienić należy, że „Pamiętnik eucharystyczny“, wydany przez ks. Kłosa, niema nic wspólnego z ogólnem sprawozdaniem z Kongresu, które opracował w języku niemieckim główny Komitet wiedeński, a które w czerwcu b. r. ma być rozesłane tym uczestnikom, co nabyli karty uczestnictwa po 10 koron.

„Ks. Piotr Mańkowski. **Tu es Petrus.** Rozważania dla kapłanów.“

Książka, która wyszła pod tym tytułem u Gebethnera i Ski. w Krakowie w r. 1913 (XI., 239 stron). zawiera 40 krótkich „rozważań“ dla kapłanów. Wszystkie są osnute na tle znanych zdarzeń z życia S. Piotra, zapisanych w ewangieliach lub dziejach apostolskich od pierwszego powołania go na ucznia Chrystusowego aż do cudownego uwolnienia go z więzienia Heroda Agrypy. Autor widzi w Piotrze nie tylko najwyższą głowę kościoła, ale także pierwowzór kapłana-duszpasterza i z tego stanowiska rozważa jego stosunek do Zbawiciela i do dusz jego pieczy powierzonych. Każde rozważanie obejmuje 2—4 punkty, z których możnaby łatwo uczynić „puncta meditationis.“.

Nie brak książek, zawierających rozmyślania specyalnie dla kapłanów i to nie tylko przyswojonych z obcej literatury, ale i oryginalnych: dość wspomnieć o prześlicznej książeczce X. Królińskiego: Homo Dei lub znanem dziele Ks. Biskupa Pelczara. Mimo to uważam książkę Ks. M. za bardzo cenny dorobek w literaturze ascetycznej i dziełko bardzo pożyteczne dla kapłanów. Sam pomysł ugrupowania rozważań około znanych nam faktów z życia S. Piotra jest bardzo oryginalny i szczęśliwy: rozmyślania otrzymują przez to podkład biblijny i wprowadzają rozmyślającego w blizki kontakt nietylko z osobą książęcia apostołów ale i z jego ukochanym Mistrzem. Rozmyślania te są owiane duchem gorącej miłości Chrystusa, miłości dusz ludzkich, miłości kapłańskiego i duszpasterskiego powołania Na powołanie kapłańskie zapatruje się bardzo górnie i idealnie, ale nie ma w tym poglądzie ani cienia przesady, nienaturalności lub sentymentalizmu. Owszem obok cnót nadprzyrodzonych uwzględnia bardzo wybitnie także cnoty naturalne, n. p. słowność, sumienność, bezinterosowność. Autor zdaje sobie doskonale sprawę ze stanowiska dzisiejszego kapłana-duszpasterza w społeczeństwie i kościele, zna jego stosunek do Zbawiciela, do władzy duchownej i do współbraci i ludu wiernego, do dobrych i złych. Zna też i psychologię kapłana: bada nie tylko zewnętrzne objawy jego życia, ale i wewnętrzne pobudki. W ocenieniu cnót i wad, obowiązków i czynności kapłańskich unika starannie przesady. Nie kreśli obrazów skończenie złych i upadłych kapłanów lub nadludzkich idealnych postaci bez cienia wady lub słabości. Owszem uwzględnia drobne wady i codzienne usterki, skromne cnoty i prace i zadania codzienne kapłana. Stawia żądania wielkie, ale nie niewykonalne, uwzględnia nietylko ideał i teoryę, ale także praktyczne i rzeczywiste warunki życia duszpasterskiego i wymagania dzisiejszych czasów. Prostota i szczerość, o które niestety tak trudno w „ascetycznej“ literaturze, to może najwybitniejsze cechy książki księdza M.

Język poprawny, potoczysty i z bardzo nielicznymi wyjątkami (jedynie rażący na str. 157 „udobrodziejstwował“) w swej prostocie piękny. Autor tłumaczy poprawnie i ze zrozumieniem ustępy Pisma S-go., na których opiera swe rozważanie i posługuje się chętnie i dobrze innymi cytatami tak ze Starego, jak i Nowego Zakonu. Z Ojców kościoła korzysta nie wiele i uwzględnia przedewszystkiem homilie, cytowane w brewiarzu. Z książek ascetycznych uwzględnia prawie wyłącznie „Naśladowanie Chrystusa“.

X. G.

Jeszcze w sprawie Pol. Tow. Emigr.

(Nowe sprostowanie).

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Nie mając sposobności do przeglądania wszystkich numerów „Gazety Kościelnej“, dopiero dzisiaj, przeczytałem artykulik, ogłoszony w N-rze 17-tym pod tytułem „Odpowiedź na sprostowanie P. T. E.“ Nie sądzę, by „Gazeta Kościelna“ była odpowiednim terenem do tego rodzaju „polemik“, jaką wszczął X. N. Sz., nie mogę atoli pozostawić zupełnie bez odpowiedzi zarzutów, które godzą w instytucyę, mającą w gronie swych członków jednego z najprzewielebniejszych naszych Arcypasterzy, w zarządzie zaś swym dwóch zasłużonych na polu pracy społecznej kapłanów.

Stwierdzam tedy, że autor „druzgocących“ artykułów „Głosu Narodu“ i broszury „Z bagniska emigracyjnego“, na którego opinię o Polskiem Towarzystwie Emigracyjnem X. N. Sz. się powołuje, został w dniu 23 z. m. po trzydniowej rozprawie przed sądem przysięgłych w Krakowie skazany za oszczerstwa na P. T. E. na miesiąc więzienia, przyczem pytaniu, czy udało mu się przeprowadzić dowód prawdy, sąd przysięgłych zaprzeczył jednomyślnie. Bezpośrednio po tym procesie odbył się drugi, w którym ów informator autora występował już jako oskarzyciel w obronie swej czci, dotkniętej mymi zarzutami, iż popełnia oszczerstwa, godne „jednostki podłej, moralnie zwyrodniałej“, że dopuszczał się nadużyć na emigrantach i oszustw na stowarzyszeniu, którego był urzędnikiem i że podszywa się pod tytuł profesora, który mu się nie należy. Sąd przysięgłych po dwudniowej rozprawie „honoru“ tego pana oczyścić nie chciał i uwolnił mnie od odpowiedzialności.

Stwierdzam dalej, że prezes P. T. E. p. Dr. Hupka, ponosił materyalne ofiary dla P. T. E. bynajmniej nie w tym kierunku, by kiedykolwiek z własnych funduszów pokrywał deficyty Towarzystwa. Do deficytów tych nikt wogóle z członków zarządu nie dopłacał, a zresztą powstały one podczas dwóch

pierwszych lat działalności naszej instytucyi i zostały z własnych jej dochodów spłacone w zupełności w latach następnych, aczkolwiek dochody te przynosiły Towarzystwu tylko biuro sprzedaży biletów okrętowych, gdyż wszystkie inne działy, jak pośrednictwo pracy, bezpłatne dla robotników, podróże misyjne i informacye, bezpłatna porada prawna, bezpłatna wypożyczalnia książek, wydawnictwa ludowe i czasopisma wychodźcze, schronisko noclegowe i t. d. na zyski obliczone nie są i pod względem finansowym narażają tylko na straty.

Stwierdzam wreszcie, że biuro podróży P. T. E. ma umowę nie z firmą Misslera, ale z Lloydem bremeńskim i że „Austro-Americana“ nigdy żadnych udziałów Towarzystwu naszemu nie wypowiedziała.

Co się tyczy całego zbioru najciekawszych „faktów“, jakie X. N. Sz. posiadać ma w swej tece, to radzę, by chciał poddać je uważnie rewizyi, a wtedy niewątpliwie sam się przekona, iż należały one do kategoryi takich właśnie „faktów“ za których fabrykowanie autor artykułów „Głosu Narodu“ i broszury „Z bagniska emigracyjnego“, a zarazem korespondent „Monitora“, został skazany na kozę.

Kraków, dnia 23-go maja, 1913. *Józef Okołowicz.*

Jeszcze odpowiedź.

Na sprostowanie P. Okołowicza zaznaczyć muszę, że uważam jego podszywanie się pod jednego z Najprzewielebniejszych Księży Arcypasterzy, co najmniej za zbyteczne.

Niepotrzebnie i przedwcześnie rozdmuchuje tak bardzo p. O. wyrok sądu na p. Piętkę, albowiem pro primo nie wiedzieć jeszcze, czy rekurs p. Piętki zostanie odrzucony, a po drugie faktem jest, że wiele rzeczy naprowadzonych tak w broszurze jak i w artykułach, na które się powoływałem, są najzupełniej zgodne z prawdą.

Radzę p. Okołowiczowi bardzo dokładnie przeglądnąć sobie akta wspomnianego procesu, a znajdzie tam opinię o działalności człowieka takiej powagi światowej na polu emigracyi, jak p. dr. Caro.

Raczy mi P. Okołowicz łaskawie darować, że z nim w dalszą polemikę wdawać się nie będę. *X. N. Sz.*

Dalszych uwag polemicznych w tej sprawie nie będziemy przyjmowali. *Redakcya.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 4. czerwca będzie mówił X. Dr. Pechnik o kongr. euch. na Malcie. Poczem nastąpi pogadanka w sprawach aktualnych.

Wiadomości dyecezyalne.

Archid. lwowska obrz. łac.

Mianowani: szambelanem papieskim X. Feliks Józefowicz, katecheta II. gimnazyum we Lwowie; X. Wincenty Czajkowski, szambelan papieski, hon. kanonik kapituły metr., proboszcz w Złoczowie, dziekanem brodzkim; X. Aleksander Opolski, katecheta seminaryum nauczyciel. w Czerniowcach, hon. assesorem Konsystorza Metropol.; administratorem w Budyłowie X. Tomasz Gwóźdź, tamtejszy kooperator ad personam.

Odznaczeni rok. i mantol.: X. Piotr Strzeszkowski, dziekan złoczowski, proboszcz w Gołogórach; X. Dr. Albin Warszylewicz, spirytualny seminaryum kleryków; X. Jan Wójtowicz, dziekan lwowski zamiejski, proboszcz w Jaryczowie; złotym krzyżem „pro Ecclesia et Pontifice“ X. Kazimierz Dziurzyński, katecheta IV. gimnazyum we Lwowie.

Uwolniony na własną prośbę od obowiązków dziekana brodzkiego X. Stanisław Krauss, proboszcz w Brodach.

Pozostaje nadal na posadzie ekspozyta w Wygodzie X. Tadeusz Widacki.

Konkurs na probostwo w Budyłowie rozpisano z terminem do 20. lipca b. r.

Wizytacya kanoniczna. Najprzewiel. X. Biskup Sufragan Dr. Władysław Bandurski dokona wizytacyi kanonicznej: w Chorostkowie dekanatu trembowelskiego od 3. do 8. czerwca; w dekanacie czortkowskim w parafiach: Miżborgu Nowym 9. czerwca, w Liczkowcach 10. i 11. czerwca, w Horodnicy z Postołówką 12. czerwca; w dekanacie skałackim w parafiach: w Toustem 14. i 15. czerwca, w Krasnem 16. czerwca, w Grzymałowie 17., 18. i 19. czerwca, w Ostapiu 20. czerwca, w Skałacie 21., 22. i 23. czerwca, w Kołodziejówce 24. i 25. czerwca.

Dyecezya krakowska.

Zamianowany administratorem w Zakopanem X. Jan Rychlik, wikary miejscowy.

W stały stan spoczynku przeszedł X. Kazimierz Kaszelewski, szambelan Ojca św., prob. w Zakopanem.

Prezentę na probostwo w Tarnawie Dolnej otrzymał X. Franciszek Graca, ekspozyt w Zabierzowie.

Konkurs na probostwo w Zakopanem rozpisany z terminem do końca czerwca b. r.

Przeniesieni: X. Jan Kostyra z Żywca na administratora do Głębowic, X. Dr. Adolf Włodek z Milówki do Żywca, X. Józef Żaba z Krzyszkowic do Milówki.

Urlop ośmiotygodniowy dla poratowania zdrowia otrzymał X. Aleksander Brożek w Trzemeśni.

Dyecezya przemyska.

Prezentę na opróżnione probostwo w Zaczerniu otrzymał X. Kazimierz Zawałkiewicz, wikary w Staromieściu.

Przedłużenie urlopu do końca czerwca otrzymał X. Józef Cwynar, wikary w Krościenku Wyżnem.

Rekolekcye dla P. T. Kapłanów odbędą się od 2—6 czerwca i od 23—27. czerwca w domu rekollekcyjnym we Lwowie, ul. Dunin Bork. 11. Uprasza się o rychłe zgłoszenia.

Dziewczęta z dobrych familii w wieku od 17 do 35 lat, któreby objawiały powołanie zakonne i chciały poświęcić się wychowaniu dzieci, albo pracy misyjnej w Północnej Ameryce, mogą być przyjęte u Sióstr Karmelitanek od Bożego Serca P. Jezusa w Nowym Peszcie (Neupest bei Budapest). Wielebne Duchowieństwo uprasza się o pośrednictwo. Inne pisma uprasza się o powtórzenie tego ogłoszenia.

Ktoby z Przewielebnych Księży Katechetów — układając już teraz plan tegorocznych wakacyi — chciał mnie zastąpić od 12. do 20. sierpnia, raczy się ze mną porozumieć. X. Danek w Budapeszcie, X. Kelemen utca 32.

Ogłoszenia.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).